Rok 6. Kalisz dnia 1 (13) Lipca 1875 r. № 55.

KALENDARZ
Dziś św. Małgorzaty P. M.
D. 14 „ Bonawentury B.
„ 15 „ Rozesłanie Ap. i Henryka.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	12	16
Dziś	10	15

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.
Wczor. 762 mm. Zmienne pow.
Dziś 764 „ Barom. się podn.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 13 lipca 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.
Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Rozporządzenia Rządowe.

— Rada Państwa, w połączonych departamentach Ekonomji Państwa i Praw, na ogólnem zebraniu, roztrząsnąwszy przedstawienie Ministra Finansów, o zmianie obowiązujących w Cesarstwie i gubernjach Królestwa Polskiego przepisów o wyrobie piwa i miodu, *uchwaliła*: 1) Wymienione niżej artykuły ustawy o opłacie od trunków w Cesarstwie (wyd. 1867 r.) działu II rozdziału V (o wyrobie piwa i miodu) i działu III rozdziału IV (o akcyzie od wyrobu piwa i miodu) wyłuszczyć w następujący sposób: 184) Browar może być urządzony według objętości kadzi zaciernej, nie mniej, jak trzydziestu pięciu wiader, a fabryka miodu, jeżeli urządzona jest oddzielnie od browaru, nie mniej jak dziesięciu wiader objętości kotła. *Uwaga 1*). Pod nazwą kadzi zaciernej, rozumie się takie naczynie, w którem odbywa się pierwotne zmieszanie z wodą całej ilości przeznaczonego na war słodu. *Uwaga* 2). Przy każdej kadzi zaciernej dopuszcza się tylko jedna kadź pomocnicza, objętość której wraz z kadzią zbiornikową, w browarach, gdzie takowa znajduje się, nie powinna przewyższać objętości kadzi zaciernej więcej jak o 10%. Kotły służące do warzenia zacieru, nie powinny przewyższać ⅓ objętości kadzi zaciernej. Objętość i liczba pozostałych naczyń, służących do przerabiania nie zacieru, ale brzęczki, lub do ogrzewania wody, pozostawia się do uznania fabrykanta. 185) Po urządzeniu fabryki, fabrykant składa do okręgowego zarządu akcyznego opis fabryki, według ustanowionej formy, z prośbą o sprawdzenie i wymierzenie naczyń. 187) Naczynia podlegające opłacie akcyzy, oraz te, objętość których, według uw. 2 do art. 184, powinna odpowiadać objętości kadzi zaciernej, mogą być przerabiane, zastępowane i dodawane nie inaczej, jak za upoważnieniem nadzorcy akcyznego; co zaś do wszystkich innych naczyń, o wszystkich podobnych czynnościach powinno być tylko oznajmiane nadzorcy akcyznemu. *Uwaga do art.* 189). Warzenie miodu do domowego użytku, a nie na sprzedaż, i przytem tylko u siebie w domu, a nie w oddzielnie urządzonej do tego fabryce, dozwala się bez opłaty akcyzy i bez wszelkich oddzielnych upoważnień. 191) Oznaczenie ilości zacierów na dobę w browarze, oraz terminu wykonywania wyrobu piwa i miodu, pozostawia się do uznania fabrykanta. Materjały zacieru mogą być wsypywane tylko do kadzi zaciernej i to przed rozpoczęciem spuszczania zacieru z tej kadzi do innego naczynia. Wsypywanie materjałów, z wyjątkiem chmielu, do innego naczynia, oprócz kadzi zacierowej, oraz wsypywanie do kadzi zacierowej, po rozpoczęciu spuszczania, **zabrania się.** 192) Fabrykant, pragnący wykonywać wyrób piwa i miodu obowiązany jest, przed rozpoczęciem takowego wcześnie podać albo posłać nadzorcy akcyznemu, lub jego pomocnikowi, deklarację, z oznaczeniem w niej: *a)* czy będzie fabrykacja bez przerwy i w ciągu jakiego terminu, a jeżeli fabrykacja będzie nie codzienna, to w jakich mianowicie dniach miesiąca w ciągu zadeklarowanego terminu; *b)* liczby codziennych zacierów piwa, jakie zamierzonem jest robić; *c)* godziny, od której zamierza się w browarze rozpoczynać roboty właściwe w kadzi zacierowej; *d)* naczyń, które będą używane; z wskazaniem N. N. kadzi zacierowej i odpowiednich naczyń pomocniszych i kotłów, oraz krótkiego objaśnienia postępowego biegu fabrykacji i czasu zajęcia kadzi pomocniczych i kotłów przez zaciery; *e)* ile według objętości kadzi zacierowej będzie przypadało akcyzy na termin, na który wyjednywa się pozwolenie. 193) Nadzorca lub jego pomocnik bezzwłocznie sprawdza deklarację z opisem fabryki i przekonawszy się, że obliczona akcyza odpowiada objętości naczyń, w której wyjednywa się wykonywanie wyrobu piwa i miodu i że suma przypadającej akcyzy zabezpiecza się zupełnie złożonemi przez fabrykanta, stosownie do artykułu 230, kaucjami lub złożonemi kwitami kasy z opłacenia przypadającej akcyzy, wydaje fabrykantowi świadectwo na wykonywanie wyrobu piwa lub miodu, które to świadectwo odczytuje się głośno i zrozumiale wszystkim robotnikom w fabryce, a następnie umieszcza się w fabryce na widocznem miejscu. 194) W czasie, kiedy browary i fabryki miodu nie są czynne, kadzie zacierowe i kotły w nich znajdujące się powinny być opieczętowane. Rozpieczętowanie powinno być dokonane w sam dzień otwarcia fabrykacji, a opieczętowanie nie później jak na drugi dzień po ukończeniu fabrykacji. Rozpieczętowanie to i opieczętowanie dokonywa osoba nadzoru akcyznego, a jeżeli takowa nie przybędzie na czas otwarcia lub ustania czynności fabryki, to sam piwowar i lub fabrykant miodu, lub odpowiedzialna w fabryce osoba, przy świadkach z robotników, lub ludzi postronnych, co najmniej dwóch, z zapisaniem do oddzielnej księgi sznurowej (policzbowanej i poświadczonej przez miejscowego nadzorcę), kiedy i przy kim mianowicie, zrobione było rozpieczętowanie i opieczętowanie. W taki sam sposób powinny być opieczętowane te kadzie i kotły, które nie będą czynne podczas zadeklarowanego terminu. 228) Akcyza od wyrobu piwa pobiera się według objętości (w wiadrach) kadzi zaciernych i według liczby upoważnionych zacierów. 230) Akcyza od każdego browaru i fabryki miodu, albo powinna być wniesiona przez fabrykanta z góry za wszystkie dni, w które upoważnione jest wykonywanie wyrobu piwa i miodu, albo na żądanie fabrykanta, może być rozłożona na raty na czas niedłuższy nad pół roku. W tym ostatnim razie, fabrykant obowiązany jest zabezpieczać akcyzę za piwo i miód kaucjami, w rozmiarze rubel za rubel sumy akcyznej. Na kaucje przyjmują się tylko papiery procentowe, dopuszczane do zabezpieczania akcyzy za okowitę, z zastrzeżeniem, aby przypadająca za piwo i miód akcyza, rozłożona na raty w pierwszem półroczu, była wniesiona do kassy na 1 lipca, akcyza zaś rozłożona na raty w drugiem półroczu, na 1 stycznia. W razie niezapłacenia akcyzy w terminie ustanowionym, ściągnięcie akcyzy odbywa się z kaucyj i w ciągu roku od dnia sprzedaży kaucyj; zalegającemu fabrykantowi nie dozwala się korzystać z rozłożenia akcyzy na raty; przy powtórnem zaś zalegnięciu, fabrykant na zawsze utraca pomieniony przywilej. *(D. c. n.)*

DZIEDZICZNY NARZECZONY

POWIEŚĆ,

KTÓRĄ AUTOR ZA PRAWDOPODOBNĄ UWAŻA.

(*Ciąg dalszy*).

IV.

Pomiędzy wielu innemi wybitniejszemi postaciami miasteczka *** był pan aptekarz, Jan w Oleju Kokosiński. Lat już niemłodych, ale też i niestary, wdowiec, bezdzietny, chociaż nie Krezus, ale więcej niż zamożny, żył sobie na tym Bożym świecie, opływając we wszystko, jak pączek w maśle. Mniej cokolwiek, niż średniego wzrostu, tłuściuchny, jak jego patron w niebie, z rumianemi policzkami i olśniewającą swym blaskiem łysiną, gdyż ze świętej pamięci włosów, pozostały tylko dwa skąpe na skroniach kosmyki, pan Kokosiński czuł się najszczęśliwszym na świecie człowiekiem.

Bo i czegóż mu brakowało do szczęścia?

Zaledwie przetarł oczy, już wzrok jego padał na stojące obok łóżka na nakrytym stoliku przybory do kawy, na uśmiechający się na śmietanie kożuszek i pulchne ciasto, wypieku pani Armacińskiej, jego gospodyni, dogadzającej mu na każdym kroku. Po kawie następowała krótka modlitwa, mieszcząca w sobie i westchnienie za nieboszczką, którą dzisiaj kochał bezporównania więcej, niż za życia, i której postawił piękny pomnik na parafjalnym cmentarzu, z napisem własnego układu, malującym dosadnie dzieje ich pożycia małżeńskiego:

Tu leży Anna moja,
Ukochana żona:
Ja mam spokój doczesny,
Niech ma wieczny ona.

Odmówiwszy pacierze, pan Kokosiński szedł do apteki, gdzie powiedziawszy dzień dobry pomocnikowi, burczał regularnie ucznia za pył niestarty ze słojów i flaszek, i choćby te świeciły blaskiem podobnym jego łysinie, brał jeszcze w rękę ściereczkę i niby poprawiał; następnie aż do obiadu, czytał książki, dostarczane mu przez księdza proboszcza. Obiadek z całą znajomością kulinarnego kunsztu, pod bacznym pani Armacińskiej dozorem, przez biegłą w swoim fachu sporządzony kucharkę, był źródłem nowych codzień, a niespodziewanych rozkoszy dla wybrednego podniebienia pana Jana w Oleju. Mówimy *niespodziewanych*, bo pani Armacińska za nic w świecie nie byłaby zdradziła każdodziennego *menu*, czyli spisu potraw, wyrobiwszy w sobie zasadę, że tajemnica w tym względzie, zaostrza apetyt i dodaje smaku. Po obiedzie krótka dla ruchu przechadzka, krótsza jeszcze drzémka, potem znów książka albo kilka partji marjasza z proboszczem, podwieczorek—kolacja... i nakoniec lube objęcia Morfeusza pod postacią miękkiego, puchową pościelą zasłanego łóżka.

Nazajutrz rozpoczynało się toż samo.

Przy takiej ani na jednę jotę niezmieniającej się systematyczności błogiego i niczem niezakłóconego żywota, zdawaćby się mogło, że pan Kokosiński jest najszczęśliwszym w świecie człowiekiem, i że żadna chmurka nie zasępia jego lśniącego czoła. Pana aptekarza wszyscy w miasteczku szanowali, rzec można nawet kochali, bo niejeden doświadczył jego dobroci i gotowości do usług, będącemu w potrzebie bliźniemu, a jednak pan Jan w Oleju miał wrogów zaciętych, nieubłaganych, względem których wszystkich używał środków, a wszystkich nadaremnie; posuwał się nawet aż do... trucizny, mając jej wielkie, a różnorodne pod ręką zasoby.

Te to wrogi mieszały mu spokój, zakłócały sen poranny i poobiednią drzémkę, odbierały najbardziej zaostrzony apetyt, a rzecz dziwna! złośliwa ich dokuczliwość rozwijała się z wiosną; w skwarne lato dochodziła kulminacyjnego punktu; słabła coraz bardziej z każdym dniem jesieni, a na zimę zasypiała zupełnie.

Temi wrogami były... muchy,

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Najjaśniejszy Pan rozkazać raczył uznawać bankiera warszawskiego: Józefa Rawicza, konsulem Stanów Zjednoczonych północno-amerykańskich w Warszawie.

— W kwestji Towarzystwa kredytowego miejskiego, komitet obradujący nad ustawą takowego, nie doszedł jeszcze do stanowczego rezultatu. Przyczynę tej zwłoki w decyzji później objawimy. Wedle opinji p. Prezydenta, pożądanemby było, aby w obec korzyści wypływających dla mniejszych rolników przy udzielić się im mających listach zastawnych, Towarzystwo Ziemskie zechciało wytworzyć oddział, kredyt miejski mający na celu. Zasady mogłyby być podobne tym, jakie w projekcie kaliskiej ustawy się mieszczą, a prawdopodobnie wszystkie miasta przystąpiłyby do tego związku, nie wyłączając Warszawy i Łodzi. Listy bowiem, wydane za wzajemną solidarnością przez Towarzystwo Ziemskie, cieszące się powszechnem uznaniem, nie miałyby złego kursu. Wcale jednak myśl ta p. Prezydenta poddająca się publicznemu rozbiorowi, nie przeszkadza, aby wypracowany projekt Towarzystwa Kredytowego leżący dotąd w stoliku Komitetu, nie miał być przedstawionym Władzy wyższej do zatwierdzenia. Im większe na polu finansowem współzawodnictwo, tem pewniejsze dla ogółu korzyści.

— Na korzyść zakładu ochrony ubogich dzieci w Kaliszu, dane było w dniu 25 maja (6 czerwca) r. b. przedstawienie teatralne amatorskie, z którego zebrano brutto rs. 288 kop. 90, a po potrąceniu kosztów (rs. 63 k. 77) wpłynęło do kassy Rady Gubernjalnej rs. 225 kop. 13. Inicjatywę i troskliwe zajęcie się urządzeniem amatorskiego teatru, zawdzięczać należy znanej ze swej dobroczynności Pani Kr. Skutkiem czego, Rada Gubernjalna Kaliska Dobroczynności Publicznej składa podziękowanie tak Pani Kr., jak również Amatorkom i Amatorom, którzy przyjęli udział w amatorskim teatrze, a także i Panom amatorom muzyki, którzy bezinteressownie uprzyjemniali grą swoją antrakty przedstawienia.

♁ Z liczby studentów, którzy ukończyli kursy w Uniwersytecie Warszawskim, nagrodzeni zostali medalami złotemi: Boguski Jan, kandydat nauk przyrodzonych i Gordjewicz Józef, kandydat fakultetu filozoficznego, za rozprawy w tym przedmiocie wypracowane.

♁ Żegluga parowa na rzece Wiśle z powodu nader niskiego stanu wody, wstrzymaną została.

⁂ Kraj nasz, jak wiadomo, słynął niegdyś z pszczelnictwa. Obecnie, pomimo energicznych zabiegów pojedynczych osób, stanowiących kroplę w morzu, ta ważna gałęź bogactwa krajowego, z każdym rokiem bardziej marnieje, tak, że to, co moglibyśmy mieć u siebie w domu bez ciężkiej pracy i wielkiego zachodu, kupować musimy u obcych, za grosz tak teraz krwawo nam przychodzący. Dziś pszczelnictwo stanowi jedynie rodzaj pożytecznej zabawki, a tem samem, przynosi tylko rozrywkę, chociaż prowadzone umiejętnie, przynosiłoby obfite materjalne korzyści. W całej gubernji kaliskiej, opierając się na danych statystycznych, poczerpniętych z urzędowego źródła, liczyć można zaledwie 15,000 ulów, kiedy z łatwością mogłoby ich być dziesięć razy więcej! Ha! cóż robić, kiedy nasz brat woli założyć ręce i wymyślać to na niemców, to na żydów, że go exploatują, a sam nic nie robi! *Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże*, mówi francuzkie przysłowie — *pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki* mawiali praojcowie nasi.

♏ Z otrzymanego, przed kilku dniami listu od jednego z mieszkańców naszej gubernji, będącego na kuracji w Nowem Mieście (osada nad Pilicą położna, w powiecie radomskim, gubernji piotrkowskiej), dowiadujemy się, że tameczny zakład wodoleczniczy prosperuje należycie, ku pożytkowi tych, którzy w nim ulgi na swe cierpienia szukają, do czego się wiele przyczynia i troskliwość miejscowego zarządu. Nie potrzebujemy więc uciekać się do zagranicy, na czem i kieszenie nasze i kraj własny korzyść odnoszą.

♁ We wsi Przewodowie gubernji łomżyńskiej powiecie pułtuskim, w dniu 6 z. m. odbył się obrzęd poświęcenia kamienia węgielnego, pod nowy kościół murowany. Obecnie egzystuje tam kościół drewniany, wystawiony kosztem słynnego Jędrzeja Chryzostoma Załuskiego, biskupa płockiego.

— Według zakommunikowanych nam wiadomości, stan czynności kaliskiego oddziału Banku Polskiego, z końcem miesiąca czerwca r.b. przedstawia się jak następuje:

Skupionych weksli znajduje się w portfeilu na rs. 529,624 k. 2, zaliczenia na otwarte kredyty wynoszą summę rs. 159,951 k. 39, zaliczenia zaś na zastaw papierów publicznych rs. 28,330, ogółem kapitał w obrocie wynosi rs. 717,905 k. 41.

♁ Zaangażowana do Warszawy na kilka przedstawień na scenie w Tivoli, trupa p. Caroselli, — rozpoczęła szereg tychże, odegraniem Violetty. Według sprawozdania tamecznych recenzentów, przedstawienie udało się wyśmienicie, z zadowoleniem publiczności, szczególniej chwalonym jest barytonista p. Turini.

Za kilka dni, trupa ta ma przedstawić na tejże scenie „Halkę” po włosku. Rzeczywiście nowość ta będzie bardzo ciekawą; o wykonaniu przekonamy się na gruncie miejscowym, gdyż trupa ta spodziewaną jest u nas pod jesień.

♏ W Szawlach, mieście gubernji Kowieńskiej, półczternasta tysiąca mieszkańców liczącem, odbędzie się w roku bieżącym, w dniach 13, 14 i 15 września wystawa rolnicza, w której udział wezmą i mieszkańcy ościennych gubernji. Przedstawi się więc tu i rolnictwo suwałkskie i łomżyńskie, które dla braku dogodnej komunikacji słabo się zeszłego roku w Warszawie reprezentowało. Wystawy podobne, na mocy stosownego Władzy Wyższej ugoważnienia, będą się corocznie w Szawlach odbywały.

Jakżeby to było pożądanem dla ziemian naszej gubernji, by podobne wystawy i u nas mogły być urządzane. Większość miasta, jego na cztery stopnie ku południowi wysunięcie, brak zupełny dogodnych komunikacji z Warszawą, — owem ogniskiem krajowej cywilizacji, stopień rolniczego stanowiska gubernji, — oto dane, które wiele przemawiają za Kaliszem.

⁂ Ilość biletów na prawo handlu, wykupionych w roku zeszłym, była mniejszą od liczby takichże biletów w r. 1873 o ogólną summę 5264 rs. 50 kop. dochodu z tej rubryki, Zmniejszenie to dotyczyło głównie gildijnego handlu, gdyż biletów na drobiazgową przedaż wyjęto o 164 więcej w r. 1874, niż w 1873.

⁂ Ze zniesieniem w r. z. akcyzy na sól, zwinięto jednocześnie i solne magazyny, których w gubernji kaliskiej było trzy. We wszystkich trzech, według urzędownych danych, znajdowało się dnia 1 stycznia z. r. 64,470 pudów 33 funty soli, którą sprzedano za 37,270 rs. 77 kop. (około 1½ kop. za funt).

♁ Zwraca się uwagę panów obywateli ziemskich, iż cena okowity na targach warszawskich w skutek nader małego dowozu, dochodzi do bardzo poważnej, a niepraktykowanej stopy.

♁ Muzeum *przemysłowe* i *rolnicze* od dawna projektowane w Warszawie, prawdopodobnie wkrótce otwartem zostanie.

♏ Piękny park nasz, na który obcy z zazdrością spoglądają, grzeszy brakiem ławek, a być może, że i obecna ich liczba byłaby dostateczną, gdyby one były inaczej rozmieszczone, a nie tak, jak teraz w kilku miejscach skupione. To odstręcza wielu, szukających w parku większej swobody w wytchnieniu, bez krępowania się względami sąsiedztwa. Zielona altana niedaleko nowego kanału znajdująca się, zaprzeszłego roku miała trzy ławki, przeszłego już jedną, a obecnie żadnej;—przeto i sama altana stoi bez pożytku. W końcu alei, wiodącej od skweru była ławka półkolista odarniowana, którą ząb czasu zniszczył zupełnie, że tylko obecnie podobną jest to bruzdy lub do miniatury okopów, powszechnie szwedzkiemi zwanych. Długie aleje nie mają nieraz żadnej ławki, ztąd mało w nich spacerujących, bo wielu z nich potrzebując kiedy niekiedy wypoczynku, szuka takich dróg, gdzieby takowy odpoczynek znaleźć mogli.

Mieszkanie pana aptekarza, mianowicie też pokój sypialny, sąsiadowało bardzo blisko ze stajniami, (do których, jak wiadomo, ten owad skrzydlaty znaną powszechnie czuje predylekcję), i w skutek tego, za każdem otwarciem okna, chmary much wlatywały do sypialni i obsiadały śnieżne ściany nieprzeliczonemi tłumami. Smutna stąd wynikała alternatywa: albo dusić się bez powietrza przy zamkniętem oknie, albo wstawać w lecie przed świtem i wyrzec się słodkiej popołudniowej drzémki, wiodąc ustawny bój z przeważnym liczebnie i ciągle świeżo napływającym nieprzyjacielem.

Daremnie wyczerpywano wszystkie środki, jakich tylko medycyna i toxykologja dostarcza; daremnie pani Armacińska, uzbrojona w potężną *packę*, dzień cały z kąta w kąt chodząc, uśmiercała za jednem klapnięciem całe gromady: z krwi poległych ofiar nowi coraz powstawali mściciele, i brali w obroty nieszczęśliwą pana aptekarza łysinę.

Doszło już do tego, że będąc nader pobożnym, sybaryta nasz ułożył sobie osobną modlitwę na uproszenie u Pana Boga obrony przed muchami, a w supplikacjach po klęskach „powietrza, głodu, ognia i wojny,” dodawał zawsze „i much,” ale wszystko jakoś nie pomagało, muchy cięły i cięły.

Dopiero w roku Pańskim 182* wypadło naszemu muszemu męczennikowi być w Warszawie, naówczas stolicy województwa mazowieckiego i całego kraju. Tam to ujrzał pan Kokosiński coś takiego, co go przejęło podziwem i uwielbieniem dla pomysłowości i praktyczności warszawian. Ujrzał w niektórych oknach dopasowane hermetycznie, tiulem lub petynetą obciągnięte ramy, które dając swobodny przewiew powietrzu, nie dozwalały wcisnąć się wewnątrz ani musze, ani nawet komarowi.

Z bijącem od uciechy sercem, przypatrzył się starannie temu wynalazkowi, który zdaniem jego pozostawiał daleko po za sobą proch, druk, elektryczność i t. p. zdobycze naukowe.

Za powrotem przeto do domu, walna z panią Armacińską i zawezwanym stolarzem odbyła się narada: wymierzono futryny okien; według tych wymiarów, zrobiono ramy, obito je tiulem, i jak tylko można było najstaranniej osadzono. Następnie rozpoczęła się gonitwa, prawdziwie *steeple chasse* na pozostałe jeszcze tu i owdzie po kątach niedobitki muszego plemienia, i po raz pierwszy od niepamiętnych czasów, pan Kokosiński mógł zdrzémać się spokojnie, wolny od prześladowań i natręctwa uprzykrzonego owadu.

Sny i marzenia tej krótkiej chwili były najrozkoszniejsze: nigdy *haczysz* nie sprowadzał bardziej lubych mieszkańcowi wschodu widziadeł: czarujące bajadery i almee w swych namiętnych pląsach, paliły krew, uspokojoną już od dość dawna w żyłach skromnego zazwyczaj pana Jana w Oleju, rozgorączkowywały jego wyobraźnię, i wywołały taką błogość w całem jego jestestwie, iż przebudzony zawołał z westchnieniem:

— Więc to był tylko sen!.. ha! cóż robić! zawsze jednak sen miły i pokrzepiający...

. . . .

W parę dni może, po tém, nad muchami odniesionem zwycięztwie, zajechał przed aptekę znany nam już koczyk z młodymi podróżnymi i jednokonna dryndulka komornika Bronieckiego.

Uprzejmie powitał gości pan Kokosiński, bo komuż elegancki koczyk nie zaimponuje, a z komornikiem pozostawali obaj na stopie przyjacielskiej zażyłości. Komornik lubionym był powszechnie w okolicy, za swoją zacność, (niezawsze niestety! chodzącą w parze z jego niezbyt przyjemnem powołaniem, a przez to samo więcej zasługującą na uznanie, gdzie się takowa zdarzy) znany przytem powszechnie jako wyborny gawędziarz, niewyczerpany w dykteryjkach i anegdotach, od których boki zrywać było trzeba,—pomimo swoich lat sześćdziesięciu, pożądanym wszędy był gościem. A już to do płatania figlów, jedyny! wtedy, rzecby można, iż ubywało mu kilka dziesiątków lat, bo nawet piętnastoletniemu podrostkowi, nie przyszłaby pewnie taka pusta myśl do głowy, jaką nasz pan komornik, zaledwie powziąwszy, od ręki wykonywać lubił.

Woda gulardowa, przyłożona na płóciennym płatku, przyniosła znaczną ulgę w cierpieniu Anatola: obrzmienie zwolna schodzić zaczęło, a że w miasteczku oprócz paru brudnych żydowskich zajazdów, nie było miejsca gdzieby konie popasać, a podróżni wypocząć i posilić się mogli, przeto gościnny pan aptekarz nietylko, iż za taką bagatelkę, jak woda gulardowa, żadnej nie chciał przyjąć zapłaty, ale jeszcze wszystkich do swojego pokoiku na śniadanie poprosił. On sam z panem Broniećkim, wychylili przedewszystkiem po bernardyńskim kielichu anyżówki domowej roboty; młodzież nie rwąca się w owe czasy, jak dzisiaj, do upajających zapitków, zaledwie umoczyła w niej wargi, i śród wybryków dobrego humoru komornika, pałaszowano bez miłosierdzia węgorza w marynacie i lina smażonego z kapustą; był to albowiem dzień piątkowy, dzień postu. (D. c. n.)

*** Wiadomym jest już czytelnikom naszym przykry dla miasta naszego wypadek z dzwonem u Ś-go Mikołaja, który w skutek nieumiejętnego z nim obejścia się, pękł w czasie processji Bożego Ciała i utracił swój miły i rzewny dźwięk metaliczny. Dzwon ten służył nietylko do zwoływania na nabożeństwo, ale wzywał też w razach pożaru do ratunku bliźnich. Otóż niektórzy z członków straży ogniowej, powzięli myśl dania przedstawienia amatorskiego na korzyść reparacji tego dzwonu, i takowe odbyło się w niedzielę, w miejscowym teatrze. Nie będziemy tu rozbierali gry amatorów, jako raz na zawsze oswobodzonej od jarzma krytyki, powiemy tylko, że widowisko poszło bez porównania lepiej, niż to sobie po próbach obiecywać można było, co prawdopodobnie przypisać należy kierownictwu p. Molskiego, b. artysty sceny poznańskiej, obznajomionego z całym mechanizmem scenicznym. Najgłówniejszemi atoli cechami tego przedstawienia, odróżniającemi je od innych, były dwie okoliczności, na które szczególniejszy kładziemy nacisk, a mianowicie: najprzód, że udział paru izraelitów w amatorskiem gronie, na cel wyżej wspomniony, wymownie świadczy o krzewieniu się postępowych między nimi pojęć—powtóre, że podobne zabawy kształcące język i obyczaje, całą siłą pomiędzy pracującą w tym albo owym zawodzie młodzieżą, zachęcanemi i popieranemi być winny.

ɱ Przed trzydziestu laty rzucono się u nas do jedwabnictwa, zawiązała się nawet spółka towarzyska, by ten piękny i obiecujący rodzaj przemysłu wcielić niejako u nas, przeczuwając wielkie ztąd dla kraju korzyści. Lecz, jak to i w innych praktykowało się przedsięwzięciach, po pewnym czasie zapał ostygł, skrzydła opadły, i już, już zdawało się, że pod niedołężnym zarządem spółki, takowa upadnie i... byłaby niezawodnie upadła, a z nią na długo zagrzebanąby została i cała produkcja jedwabiu w kraju, bo siły pojedyncze, zrażone niepowodzeniem sił zbiorowych, nieczując podniety w braku widoków dostatecznej korzyści, musiałyby złożyć zachody swe do grobu. Inaczej atoli się stało. W granicach guberni naszej powstał dzielny, bo zagrzany nauką i praktyką, orędownik wzmiankowanej gałęzi przemysłu, p. baron Tomasz Dangel z Chojny w pow. sieradzkim, członek rady nadzorczej spółki jedwabniczej, i przyjąwszy na siebie kierownictwo całego przedsięwzięcia, takowe w ciągu niespełna roku, do kwitnącego stanu pomyślności doprowadził.

ɱ Obecnie w hodowli jedwabników na Czystem pod Warszawą, od strony naszej, ciekawi warszawianie mają sposobność oglądania i podziwiania tego, co przeszło wszelkie granice oczekiwania, w kolonji, że tak się wyrazimy, zamieszkałej przez pół miljona robaczków zdrowych i rześkich, które z właściwą sobie żarłocznością pożerają dostarczony im obficie pokarm w liściach morwowych przyległego sadu, zdolnego nierównie jeszcze większą ilość jedwabników wyżywić. W roku bieżącym będzie do *dziesięciu centnarów* kokonów, a ta piękna i pokaźna już liczba, znacznie się zwiększy w przyszłości.

Spółka ogłosiła że za pośrednictwem handlu p. Al. Rodkiewicza w Warszawie przy ulicy Miodowej położonego, nabywać będzie jedwabniki od pojedynczych hodowników, co zachęciło i zagrzało do nowej w tym przedmiocie pracy licznych poprzednio zwolenników, choć słabemi siłami obracających. Posiadacze morw w kraju naszym, którzyby pragnęli ciągnąć korzyści na miejscu, nie zajmując się osobiście hodowaniem jedwabników, mogą przysłać na Czyste chętnych, którzyby w własnym koszcie, za stosownem poleceniem się p. Danglowi, mogli się obeznać z hodownictwem, gdyż to jeszcze przez kilka tygodni w roku bieżącym będzie prowadzonem. Czas ten aż nadto dostatecznym jest dla zupełnego obeznania się. Jeżeli Szwecja w nierównie gorszych warunkach klimatycznych od nas znajdująca się, ma wysoko hodowlę jedwabników rozpowszechnioną, to jakież my korzyści możemy odnieść z tego złotodajnego przemysłu? Trzeba tylko nieco pracy i staranności!

♁ Warszawski szpital dla dzieci, przeniesionym już został z ulicy Solnej na Aleksandrję pod № 23.

♁ Kommunikacja bezpośrednia pomiędzy stacjami drogi Kijowsko-Brzeskiej a stacjami Łódź, Ruda Guzowska i Zawiercie, dla przewozu towarów weszła w wykonanie z początkiem b. m.

♁ *„Goniec Urzędowy"* ogłasza rozporządzenie, mocą którego teraźniejszy dwuletni kurs w klassie VII-ej ma być rozdzielony: na kurs jednoroczny w klassie VII i takiż kurs w klassie VIII, nowo utworzonej.

♁ Podług obliczeń Ministerjum wojny, kontyngens wojskowy tegoroczny wynosić ma 180,000 ludzi.

— Szanowną Redakcję „Kaliszanina" upraszamy uprzejmie, aby raczyła sprostować mylną wieść, umieszczoną w rozmaitych pismach, jakoby Szkoła nasza zamkniętą została. Szkoła w ogóle nie została zamkniętą. Nakazem naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego wydalić się miało z niej kilku professorów i znaczna liczba uczniów. Wykonanie tego nakazu jednak w skutek starań, podjętych w ministerstwie, ztamtąd telegraficznie wstrzymanem zostało. Z poważaniem, *Dyrekcja Wyższej Szkoły Rolniczej Imienia Haliny.*

Żabików d. 3 lipca 1875 r. **Dr. Au.**

(*Art. nad.*) Grzeczność i uprzejmość są znakami ukształconego człowieka, brak zaś tych przymiotów wykazuje ujemną stronę rozumu. Pewien jegomość — mieszkaniec Kalisza, — przyjeżdża, od niejakiego czasu, konno do Rypinka, i zdaje się że często, bom go już kilka razy tam spotkał. Zawsze postępowanie jego nacechowane było gburowatością, do wysokiego stopnia posuniętą niegrzecznością, z przydaniem niebardzo wyszukanych wyrażeń, przez co, nietylko że sprawia nieprzyjemny widok gościom odwiedzającym zakład, ale i daje zły przykład licznej dziatwie, która zbierając się na świeżem powietrzu dla odniesienia korzyści fizycznej, szkodę moralną od podobnego towarzystwa otrzymuje, a w dodatku kreatura owa źle przedstawia cywilizację miasta przed wytrzeszczonemi oczyma wieśniaczej służby. Źle się Pan bawisz, bądź grzeczniejszym lub zupełnie zaprzestań wycieczek swoich do Rypinka, o co cię proszą ci, co się tam zbierają dla miłego odpoczynku, pokrzepienia i odnowy sił swoich, smacznym i nader zdrowym mlecznym posiłkiem.

Jan Stary.

✝ Dnia 14 czerwca po ciężkiej lecz krótkiej słabości, zakończyła życie w wieku lat 26, Wanda ze Śniegockich **Kozłowska**, żona aptekarza w Warcie, pozostawiając rodzinę i znajomych w nieutulonym żalu. (396)

Korespondencja Kaliszanina.

Warszawa 7 lipca.

Pchnięty interessami w kaliskie strony, czas jakiś pośród was przebywałem. Chwile wolne od zajęcia, poświęcałem na poznanie starego grodu Bolesławów, obejrzenie jego osobliwości, na przypatrzenie się życiu mieszkańców, słowem starałem się wszędzie być, wszystko widzieć i zbadać, by odnieść korzyść z tej do was wycieczki. Przyznam się, że nie żałuję trudów i nie uważam za stracony czas, który na to obróciłem. Lecz gdy i wszędzie coś znaleźć można, cechą ujemności napiętnowane, to i u was dostrzedz może, zwłaszcza obcy, nieprzywykły, jak wy, do patrzenia na obrazy codziennego życia, pewne niedogodności, z któremi już zrośliście się, nieczując w nich nic odrażającego. Tak zawsze i wszędzie bywa—źdźbło w oku drugiego się dostrzega, a belki w swojem się nie widzi. Otóż darujcie, że ośmielam się robić wam pewne uwagi, lecz tuszę sobie, że przebaczenie otrzymam, gdyż słowa moje dyktuje serdeczna dla was życzliwość.

Otóż rzecz się ma w ten sposób:

1° Byłem na cmentarzu kaliskim, w dzień skwarny, i zaraz przy samym wchodzie (od grabarni) uderzony zostałem nieprzyjemnym odorem, wydobywającym się z kaplicy, nie pamiętam dziś czyjej, ale to do rzeczy nie należy, bo to samo i przy drugiej, w głębi znajdującej się, dostrzegłem. Smutna to kolej nasza, — i nasze ciała w swym czasie ulegną rozkładowi, wydając woń nietylko, że dla drugich nieprzyjemną, ale nawet i niezdrową. By tego uniknąć, chowają ciała w ziemi, w sklepach, do czego służą pewne przepisy policyjno-lekarskie i u nas obowiązujące. Szczegółowo przepisów tych nie znam; lecz, że istnieją, to sam rozsądek przekonywa, bo powinny istnieć w porządnie urządzonem społeczeństwie. Woń wzmiankowana wydostawała się szparami okiennic i innemi otworami. Na rzucone przezemnie zapytanie, jeden z robotników przy grobach pracujących, opowiedział mi, że i oni z trudem, gdy wiatr w stronę, gdzie się robotą zajmują, zawieje, zaledwie pracować mogą, i że to pochodzi od tego, iż w pomienionych kaplicach trumny stoją na hakach w wysokościach znacznie nad poziom wzniesionych. Chęć godniejszego uczczenia zwłok miłych dla serca osób, podyktowała podobne ich umieszczenie, ale także sama cześć dla zmarłych wymaga, aby one nie truły zdrowia żyjącym—by ci znowu nie spoglądali na szczątki współbraci, ze skargą na ustach — zwłaszcza, za przewinienia nie do nich odnoszące się. Wypada, abyście temu zapobiegli, gdyż to jest niezbędnie potrzebnem dla zdrowia, odwiedzających to święte miejsce spoczynku.

2° Oczyszczanie zbiorowisk odchodów ludzkich i zwierzęcych, od czasu do czasu winno być dokonywanem, bo gdy w skład tych odchodów wchodzą materje organiczne, takowe ulegając gniciu — w chwilach przekształcenia zarażają powietrze niezdrowemi wyziewami. Trzebaż przytem przygotować miejsce na nowy skład. Wszędzie więc wywózka nieczystości dopełnia się, z wyjątkiem tych miejsc, gdzie ludzi w czynności tej zastępuje troda chlewna. Robią to zarówno w Warszawie jak i w Kaliszu, w Mławie, jak w Hrubieszowie, w Marjampolu, jak w Proszowicach, słowem prawie wszędzie. Przez wzgląd na zdrowie obmyślono różne sposoby, jak apparat Bergera i inne. Biedniejsi używają tańszych sposobów, jakim są np. w Warszawie beczki zaszpuntowane, które mają wiele usterek, ale wywożenie u was praktykowane, w skrzyniach otwartych, gdzie cała *polewka* w ciągłej wibracji będąca, roznosi woń zaraźliwą po całej drodze, przechodzi wszelki możliwy stopień niedogodności. Wywożący przejeżdżają nocną porą po 11-ej wieczorem przez porządniejsze nawet ulice Kalisza, i wtedy na łeb i na szyję, (jak to mówią) zamykają się okna górnych piętr (bo dolne dla bezpieczeństwa zwykle na noc zamknięte), zostawiane otworem dla ochłody mieszkania, skwarem dziennym rozparzonego. To być nie powinno. Skrzynie powinny być zamykane, gdyż przy obecnie praktykowanym sposobie, częstokroć zostawiają za sobą szlak rozlewu, na długo szkaradną woń rozpościerający.

3° Stróże na pryncypalnych nawet ulicach zamiatają środek ulic i chodniki, w porze największego ruchu, wśród dnia, zamiast to czynić o świcie; a przytem stróże ci czynność powyższą dokonywają, bez żadnego względu na przechodzących, z rubasznością, która graniczy z krnąbrnością, widocznie niby przez nieuwagę, niby niechcący, a z chęcią zrobienia nieprzyjemności. Raz przywoitem i przykładnem ukaraniem przyprowadziłoby się do porządku tych panów, którzy czynności swe powinni odbywać, letnią porą przed najpóźniej szóstą godziną zrana, gdyż wtedy w Kaliszu już ruch w mieście idzie na dobre.

4° Kalisz leży nisko, w dolinie Prosny, jest otoczony wzgórzami i ztąd w ogóle miasto wilgotne; niema prawie domu, w którymby wilgoć przynajmniej dolnych mieszkań nie zatruwała. Tymczasem klassa biedniejsza mieszka w suterenach, ale jeszcze jakich!... zupełnie podziemnych, zaledwie małem u samej góry umieszczonem okienkiem, szerokiem na łokieć lub półtora, a wysokiem na kilka tylko cali, oświeconych, gdzie jak np. na Wrocławskiej ulicy słońce nigdy nie zagląda. Czyż to są mieszkania, czyż podobne do mieszkań ludzkich? Jakaż tam wilgoć, jakież powietrze, toć w nich nie podobna wysiedzieć kilku minut, a ci biedni ludziska są skazani by tam dnie, miesiące i lata przebywać—żyć, zmierzając przyśpieszonym krokiem do śmierci. Toć wyraźne morderstwo: ztąd wybladłe i obrzękłe twarze, ztąd skrofuły i reumatyzmy na wysoką rozwinięte skalę, ztąd pałąkowate nogi u wielu dzieci, bo wśród takich warunków, życie prawidłowo rozwijać się nie może, człowiek karłowacieje, nie żyje, lecz zwolna umiera. Jeżeli mając towarzystwa opieki nad zwierzętami, czuwamy nad losem bydlęcia, to w imię uczucia ludzkości, wypadałoby koniecznie, zrobiwszy przegląd suteren, zabronić właścicielom stanowczo wypuszczać znaczną ich część, ludziom na mieszkania. Ztąd też może i tyle pauperyzmu w Kaliszu, który jest jedną z plag jego.

5° W dwóch domach przyległych parkowi i kościołowi farnemu, mieszczą się zakłady, które nadają ujemną stronę temu, pod wielu względa-

mi nieporównanemu miejscu przechadzki odpoczynku, wytchnienia i odnowienia sił. A cóż dopiero powiedzieć o kontraście, jaki przedstawia tak blizkie sąsiedztwo domów tych z kościołami? Czyż to nie urągowisko religji, nie obraza moralnych uczuć człowieka? Jakiż to przykład dla dzieci waszych przedstawiają te nasiona bezwstydu? Powiedzcie tym zakładom: *„Precz w ciemności zaułków, byście widokiem swym, oczu niewinnych nie kalały.“* -Z-

Konin d. 5 lipca 1875 r.

Od kilku tygodni gości u nas towarzystwo dramatyczne, pod dyrekcją p. Gaweckiego. Teatr zaimprowizowano w stodole tuż za miastem, na tak zwanej Grobli Czarkowskiej. Niewykwintnie tam, ciasno, ale u nas, przy najlepszych chęciach, budynku odpowiedniego na teatr wyszukać niepodobna. Dawniejsza miejscowość, w której zazwyczaj dawano przedstawienia teatralne, chyli się do upadku, grozi zatem niebezpieczeństwem; dlatego też żaden *impressario* nie ma odwagi urządzić tam przybytku Melpomeny. Towarzystwo samo nie jest licznem; daje przeważnie mniejsze komedje, unikając wystawiania dramatów, które na prowincjonalnych scenach zwykle robią *fiasco*. W tym to teatrze w dniu 12 i 26 czerwca odbyły się dwa przedstawienia amatorskie na korzyść miejscowej straży ogniowej: na pierwszem grano następujące sztuki: „Doktor medycyny,“ „Pierwsza lepsza“ i „Nikt mnie nie zna;“ na drugiem dano: „Qui pro quo,“ „Arcydzieło nieznane“ i powtórzono, a raczej powtórzyć miano komedję: „Nikt mnie nie zna.“ Gra amatorów była w ogóle dobrą, niektóre nawet role były przedstawione artystycznie, a w „Arcydziele,“ Rolla, czulszych widzów do łez poruszył — słowem, poszło wszystko jak z płatka, z powszechnem zadowoleniem. Straż ogniowa również bezczynną nie pozostała: przyozdobiła bowiem teatr w wieńce z dębowych liści i kwiaty, a przed wejściem z drzew i krzewów urządzono aleję, poustawiano kagańce, rozwieszono na drzewach lampy i kolorowe latarki, z czego utworzyło się jakoby czarodziejskie *orfeum*, w którem publiczność w czasie antraktów spacerowała. Podczas przedstawień, członkowie straży, ubrani w swoje uniformy, pełnili służbę, mianowicie odbierali przy wejściu bilety, wskazywali miejsca; porządek był wzorowy. Czysty dochód z obu przedstawień wynosił rs. 218.

Dzięki więc Wam serdeczne Panowie, którzy urządzeniem przedstawień zajmowaliście się, i Wam szanowni Amatorowie, którzy przyszliście w pomoc instytucji arcy-pożytecznej; zasługa wasza wielka, boć prawdziwie dla dobra ogółu.

Choć tak wszystko udało się pięknie i składnie, nie obyło się przecież bez chmurki. Wspomniałem, że na drugiem przedstawieniu powtórzyć miano komedję „Nikt mnie nie zna,“ otóż nie powtórzono jej, a publiczność dziwiła się, że dalsza reprezentacja nie będzie miała miejsca, z powodu nagłej niedyspozycji amatora, czy też amatorki. Złośliwi utrzymują, że niedyspozycji w istocie nie było żadnej, tylko... ale któż tam wie, co było? My tylko straciliśmy na tem, bo pozbawiono nas widoku Marka Zięby i Kacperka, którzy na pierwszem przedstawieniu serdeczny uśmiech wzbudzali.

Wczoraj straż ogniowa tutejsza obchodziła rocznicę swego założenia. Uroczystość odbyła się w sali p. Wernera, przyozdobionej w zieleń, kwiaty i strażackie insygnia. W obec władz, zaproszonych obywateli i wszystkich członków straży ogniowej, złożonem zostało sprawozdanie z ubiegłego roku. Zawiadujący strażą, p. Jahns, zagaił posiedzenie przemową, w której objaśniwszy zadanie i pożyteczność straży ogniowej, dziękował przedstawicielom władzy i obywatelom za protekcję i pomoc, a następnie przemówił do członków straży, wzywając ich, aby i nadal tak chętnie i gorliwie, jak dotąd, spełniali swoje obowiązki. Potem przystąpiono do sprawozdania, z którego okazało się, że czynnych członków straży jest 100; że wkrótce cyfra ta wzrośnie do 125, skoro odpowiednia ilość uniformów dostarczoną będzie; że w upłynionym roku było przychodu 879 rs. 3 kop., a rozchodu 886 rs. 16 kop.; było więc długu rs. 7 kop. 13, który obecni na obchodzie, ze składek pomiędzy sobą zebranych, zaraz pokryli. Rekwizyta i narzędzia, jakkolwiek dotąd jeszcze okazują niejakie braki, są w należytym porządku utrzymywane, i w każdej chwili zdatne do użycia. Wreszcie zaprojektowano sprawienie nowej sikawki, uskutecznienie czego wzięli na siebie obywatele miasta. Po ukończeniu sprawozdania wniesiono zakąski, a wieczorem, przy odgłosie muzyki, straż ogniowa wspólnie z zaproszonymi gośćmi, wesoło obchodziła rocznicę swej egzystencji. *We....r.*

Z pod Turku w czerwcu 1875 r.

Dosyć jeremjad czytałem i słyszałem o ziemi lubelskiej i siedleckiej, jako o okolicach, gdzie brak kredytu, brak handlu, trudny zbyt produktów i to po niższych znacznie cenach; o drogim najemniku do sprzętu i uprawy pól tamtejszych.

Z tych przyczyn w siedleckiem i lubelskiem majątki ziemskie o wiele tańsze, niż u nas w kaliskiem.

Mając zamiar nabyć mająteczek ziemski, wybrałem się w drogę dla obejrzenia ziemi i okolicy lubelskiej, nieznanej mi bliżej, dla zbadania na miejscu rzeczywistości, dla porównania, co lepsze i tańsze, czy włóka ziemi za trzy tysiące rubli w naszych warunkach, czy tam za tysiąc rubli przy znanej stagnacji?

Z dworca terespolskiej kolei żelaznej na Pradze pojechałem do Łukowa. Stamtąd przez osadę Kock, byłe miasteczko, sławne „Joskiem z pod Kocka,“ przybyłem do Lubartowa, ongi własności książąt Sanguszków, o czem jeszcze świadczy wspaniały pałac z zachowanemi herbami zdobnemi mitrą książęcą, i obok kościół murowany obszerny, dobrze utrzymany, fundacji pomienionych książąt. Miasteczko, a obecnie osada, dość schludne; rynek obszerny, dwa domy zajezdne z numerami i restauracjami, dzierżawione przez chrześcijan od właścicieli starozakonnych, świadczą o ruchu przez Lubartów do stacji kolei żelaznej w Łukowie. Mimo piasczystej tam drogi 58-wiorstowej, gdyż szosa niezupełnie jeszcze wykończona, ruch na tej drodze jest znaczny, bo po sześć naraz wozów okrytych w połowie płótnem, wyładowanych podróżnymi, widziałem tam przejeżdżających.

Gubernję lubelską odgranicza od siedleckiej rzeka Wieprz, w kierunku drogi z Łukowa przez Kock na ośm wiorst od Lubartowa, dalej zwraca się pod Lubartów. Z Łukowa dniem przejeżdżałem przez ziemię siedlecką: z zadziwieniem znalazłem w lasach dęby i sosny wysmukłe, dochodzące do siedmiu stóp obwodu, powtarzam *z zadziwieniem*, mając na myśli złośliwy dowcip wypowiedziany kiedyś zapewne przez sąsiada w lepszych warunkach, do brata ziemi podlaskiej, a w który dotąd wierzyłem. „Wróbel zwierzyna, lasy leszczyna, pola piaski, ryba karaski, wiwat szlachcic podlaski!“ Na pola i łąki z zajęciem patrzyłem, jako w tej porze najłatwiej z porostu roślinnego mogłem rozpoznać rodzajność ziemi. Pszenice, żyta, zboża, na przestrzeni 58 wiorstowej do Lubartowa, zależnie od natury ziemi, a w ogóle zacofanej uprawy, napotykałem lepsze i gorsze; ale nigdzie nie widziałem tak dobrych urodzajów, jak widzieć można na ziemi kaliskiej, gostyńskiej i na Kujawach. Tu pierwszy raz widziałem sochę ciągnioną przez konia i krowę, to odwieczne mechaniczne narzędzie do uprawy roli, które na zachodzie Europy złożono już oddawna do składu pamiątek archeologicznych. Wozy spotykałem bose, jakie przypominam sobie u włościan kaliskich przed laty 40; przez wzgląd zapewne na nie, nie budują szosy na tak ważnej arterji komunikacyjnej z Łukowa do Lubartowa, jako szkodliwej na dzwona nieobłożone żelazem.

Obejrzałem majątek hr. Zamoyskiego, Kamionkę, z folwarkiem graniczącym z dobrami Lubartów, tam znalazłem budowle folwarczne murowane dostateczne, w stanie jaknajlepszym, uprawę pól płaską, do żniwiarek zastosowaną, zboża jednak, a mianowicie: pszenicę, żyto, średnie, mimo płodzimiennego gospodarstwa pastwiskowego, łanów koniczyny i mieszanek; jarzyny w ogóle dobrze się przedstawiały, bo tam przepadywały deszcze w maju i w początkach czerwca w czasie, kiedy zwiedzałem tę okolicę.

Jak owa socha, zacofane narzędzie, uparcie uważane tam za najlepsze, tak nadto gorszy niepraktyczny zwyczaj włościan tamtejszych, wychodzenia do żniwa i wszystkich robót po śniadaniu, to jest po godzinie 8-ej rano. Większe folwarki tylko niektóre używają sochy, ale w gorące dni lipca, sierpnia, a czasami, jak u nas, i września, do sprzętu jeszcze w okolicy, gdzie kosa tylko jest do sianożęcia potrzebna, ranne godziny chłodne stracone, opóźniają sprzęt zboża z wielkiemi stratami gospodarstwa.

O ile mi mówiono na miejscu i widziałem w dobrach lubartowskich, osady włościańskie w lubelskiem są liczne i te, coraz się powiększają: włościanie mają się dostatnio, nabywają tanio ziemie i sami dla siebie pracują, a że pracują powoli, nie mają czasu chęci i woli do najmu, dlatego folwarki nie mogą mieć nadziei do pozyskania miejscowego robotnika. Żniwiarki dla lubelskiego znakomite czynią usługi, ale jeszcze tam wielu nie ma za co kupić żniwiarki, a wielu czyta lub słucha z nieprzepartem uprzedzeniem o żniwiarce.

Z tego, co tu powiedziałem z moich obserwacji o lubelskiej ziemi i okolicy, (w siedleckie tylko przejechałem w jednę i drugą stronę); stosownie do założenia mego na początku, gdzie taniej ziemia przychodzi czy w kaliskiem za 3,000 rs.? czy w lubelskiem za 1,000 rs.? kwestję tę oddaję do rozwiązania światłym czytelnikom „Kaliszanina.“

Z mej strony rzucam tu myśl moją ogólnikowo; w lubelskiem żyją także ludzie zamożni: kupiony za 1,000 rs. majątek ziemski opuszczony i w kaliskiem drogo kosztuje, a niezasobnego właściciela najczęściej uboży; w lubelskiem przy trudniejszych warunkach, majątek opuszczony, choćby nabyty za dług Towarzystwa Kredytowego, może jeszcze drogo kosztować. Okolica bliższa zbytu, że wyższą ma wartość, nie potrzebuję tu dowodzić, tak samo, jak że ziemia pszenna, jest lepsza od piasczystej, dlatego w dalsze okolice leniwo wychodzi rolnik i fabryka, sam jeszcze zastój czekać musi na lepszą przyszłość.

Ubóstwo właścicieli majątków tanio w tych czasach nabytych, z dogodnościami najmożliwszemi na Litwie, Ukrainie i Podolu, jak mi wiadomo z ust wiarogodnych, wymownie świadczy, co znaczy dostatek robotnika i ruch handlowy. W kaliskiem są miejscowości, w których byłoby niesumiennością ze strony posiadaczy większych folwarków wprowadzanie żniwiarki, już z tego względu, iż ona odjęłaby zarobek pracowitym i zręcznym kosiarzom, których jest, rzec można, dostatek. *J. G.*

Różne wiadomości.

♏ W dniu 4 b. m. otwartą została kolej żelazna oleśnicko-gnieźnieńska.

☿ W Irlandji w hrabstwie Tipperary zmarła 111-letnia staruszka, która na tydzień przed śmiercią robiła codziennie do kościoła i napowrót 13 kilometrów (wiorst) piechotą.

☿ Aeronauta Donnalson zamierza odbyć wycieczkę nad przestrzenią z Nowego-Yorku do Londynu i to w ciągu 48 godzin.

☿ Rozpowszechnia się w wielkich miastach Ameryki zwyczaj, że znaczniejsi przemysłowcy i bankierzy, oddany sobie mają klucz od skrzynek pocztowych, z których mogą sami wyjmować korrespondencją oo nich adresowaną—dla pośpiechu.

☿ Kongres Washingtoński uchwalił prawo, na mocy którego wszystkie okręty europejskie będą podlegać rewizji indywidualnej, celem zatrzymywania przestępców kryminalnych i prostytutek, kapitanowie winni takiej kontrabandy podlegają karze pieniężnej, która obróconą będzie na podróż odwrotną tych nieproszonych gości.

— Według najświeższych danych statystycznych Europa posiada obecnie 12 miljonów psów.

— Emancypowanie się kobiet wielki ma wpływ na ich odwagę i stanowczość. *„Odeska gazeta“* donosi, iż stała mieszkanka Odessy b. uczennica uniwersytetu zurychskiego, Grebnicka lat 22 wieku mająca, wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie.

— W Paryżu zjawił się niedawno szyld oryginalny z napisem: „Skład bogów afrykańskich.“ Dom handlowy Regis zawiązawszy obszerne stosunki z Senegalem (w Afryce), otrzymywał zamówienia, a w kantorze takowego widziano już wyborne modele bogów fabrykacji francuzkiej. Około Senegalu jest tylu królów, ilu we Włoszech było książąt. Królom tym nudzi się i z nudów prowadzą wojnę. Jeśli taki królik afrykański przegrał bitwę, wówczas natychmiast rzuca swych starych bogów i zamawia nowych w domu handlowym Regis et Comp. Artyści francuzcy wyrabiają różne potwory z drzewa sosnowego; z głowami wężów, grzywami, z szponami tygrysiemi i wysyłają je do króla afrykańskiego, który natychmist stacza bitwę, aby wypróbować nowych bożków. Regis był bardzo szczęśliwy. Z łaski jego bałwanów wygrano kilka bitew i przy nim pozostał monopol bogów senegalskich, a gdyby nieszczęściem bałwany jego przegrały jednę lub dwie bitwy, wów

czas spekulacja handlowa poszłaby nie najlepiej. Podług doniesienia *Cerkow. Wiestn.* ta nowa gałąź przemysłu francuzkiego wprowadziła na czas jakiś w zamęt komory celne, które nie mogły przewidzieć podobnego wypadku, i nie pomieściły w swych taryfach bałwanów pogańskich. Później zwrócono uwagę na bogów, i w taryfie pojawiła się nowa pozycja: „bogowie—30 franków," to jest 30 kop. cła.

W kwestji ochronek.

W rzędzie dobroczynnych instytucji tak niezbędnych w każdem mieście, czy miasteczku, bezzaprzeczenia pierwsze miejsce zasługi i użyteczności celu, zajmują *Ochronki dla dziatek*. Objąwszy kwestję tę nie rozumowaniem, ale tylko wyłącznie sercem niewątpliwie znajdzie ona uznanie współczucia, a tem samem współudziału u wszystkich ludzi, niekierujących się wyłącznie miłością własną w życiu. Każde miasto ma liczny zastęp ludności, której jednostki nie mogąc być kapitalistami, urzędnikami, kupcami, rzemieślnikami i t. p. czynnikami społeczeństwa, zajmują się pracą tak zwaną *wyrobkową*, niestałą; słowem, są to ludzie utrzymujący się z wyrobku dziennego, *wyrobnicy*. Jedna część tych biedaków niesie w ofierze siły swe i pracę całemu miastu, jako to: tracze, stróże domów, posłańcy uliczni, nosiwody,—druga część tychże, korzystając z istniejących w mieście większych rozmiarów fabryk — tamże czasami po lat kilkanaście pracuje, będąc używaną do ordynarniejszych czynności. Jak jedni, tak i drudzy obok użyteczności swej, płatni są nadzwyczaj nędznie, i dziwić się nieraz przychodzi, słysząc o ich zarobku, jak ci ludzie mogą wyżywić się z liczną najczęściej rodziną. Praca zajmuje im kilkanaście godzin dziennie po za domem, a w domu... żona z kilkorgiem drobnych dziatek pozostawiona, chcąc choćby tylko ugotować jaką taką strawę, oprać i obszyć męża i dziatwę, nie jest w stanie, *literalnie*, mieć bacznej straży nad niemowlętami, które pozostawione częstokroć swemu własnemu losowi, wychowują się cudowną pieczą samej Opatrzności. Aż litość bierze patrzeć nieraz na to biedactwo, nurzające się w ulicznym rynsztoku, lub na domowem śmieciska. Biedne matczysko radeby przygarnąć i mieć ogólną pieczę nad tym drobiazgiem dziatwy — ale nie jest w stanie, nieraz gorzkiemi zalawszy się łzami, ogarnąć i ucałować to maleństwo parę razy dziennie. Dla takich to istotek biednych ma Warszawa poważną cyfrę ochron, w których dzieci obok opieki przez dzień cały, i skromnej lecz zdrowej strawy, mają i strawę duchową, bo uczą je pacierza, i początkowych elementarnych przedmiotów, a nadto starsze z nich, dziewczynki, szyć i cerować bieliznę.

A teraz, powiedzcie mi zacne czytelniczki, czy Ochronki są potrzebne i czy przechodząc ulicą, spojrzawszy na takie biedne, opuszczone dziecko, nie rozrzewni się każda z was, czy wspomniawszy sobie na własną dziatwę, nie odezwie się tam w głębi duszy modlitwa litości rzewna i pięknа, a zarazem czy ręka wasza nie wyciągnie się mimowolnie, jakby chciała przygarnąć biedną istotę, pozostawioną Opatrzności i waszemu sercu? Miasto tutejsze ma dwa takie zakłady dobroczynne, które jeśli okażą się niewystarczającemi, to bezwątpienia znajdą się czynniki do powiększenia ich liczby—zajmą się tem znane z zacności serc szanowne czytelniczki nasze.

Poważamy się tu zwrócić do WW. Panów właścicieli fabryk. Wszystkie miasta w całym świecie ucywilizowanym, mają fabryki, a wszystkie fabryki mają ochrony dla dzieci robotników. Jeśli wolno czerpać z ludzi tych dobrobyt, i procentować na swą korzyść ich siłę fizyczną, często nawet z lichwą, należałoby być ojcami ich dzieci w znaczeniu moralnem. A gdzież to jednak ma miejsce? którąż to z fabryk (a mamy ich do syta i w samem mieście) pomyślała dotychczas o tem, że piękną jest rzeczą spożytkowywać siły ojców, ale jeszcze piękniejszą pamiętać o dzieciach tych zaprzedanych sobie białych murzynów. Na czasie jest każdy uczynek miłosierny, na czasie jest każda pomoc słabszemu i biedniejszemu, ale obojętność i egoizm aż do zwierzęcości posunięty, nigdy na czasie nie będą. Bóg daje nam światło rozumu i intelligencji na to, abyśmy dzielili się tym darem z uboższymi od siebie, a jednocześnie Bóg daje bogactwo ziemskie dlatego, abyśmy dzielili się z tymi, którzy w krwawym czoła pocie na nas pracują.

Nie żądamy szpitali dla tych biedaków, ani kass zaliczkowych, jak to ma miejsce w innych fabrykach (naprzykład w Żyrardowskiej), nie żądamy nawet pomocy lekarskiej systematycznie uorganizowanej, nie!—to byłoby z naszej strony krzyczącą, albitralną śmiałością,—ale... wołamy w imię ludzkości; panowie właściciele fabryk... litości nad dziatwą biednych pracowników waszych!!... niech nas w tem nie wyprzedzają mieszkańcy południowych stanów Ameryki; zechcejcie panowie choć w cząsteczce, choćby w maleńkiej odróżnić się od tych pijawek miastowych, które wysysają krew pracujących nieszczęśliwców, zdzierających z nich po 15 procentów miesięcznie, — szykując sobie wygodny byt w mogile, której robactwo tak samo zniszczy i w proch zamieni obdzierającego jak obdartego brata! *sic transit gloria mundi!...*

W tej właśnie chwili trzymamy numer 145 „*Gazety Polskiej*" w której nieznany nam autor feljetonu traktuje kwestję ochronek po wsiach, z całem uznaniem poczucia. Szlachetne jego słowa zachęty pozwalamy sobie dosłownie zamieścić:

„Nie mówcie, że w zakładaniu ochronek trafia się na jakiekolwiek przeszkody. Tak jest, trafia się na ospałość, na lenistwo, na obojętność, ale na nic więcej. Władza pozwala zakładać ochronki. Znam wioski, gdzie one istnieją, kwitną, przynoszą moralne korzyści. Inna rzecz szkoła, inna ochronka. W wioskach tych, gdy ojcowie i matki wychodzą na robotę, dzieci od najmłodszych do kilkunastoletnich, zbierają się w umyślnym budynku, gdzie znajdują troskliwą opiekę, gdzie czuwają nad ich zdrowiem i nad ich moralnością; gdzie je zajmują robótkami i t. p. W okolicach, w których niema szkółek ludowych, jakie zresztą mało gdzie się znajdują, ochronki takie są prawdziwem dobrodziejstwem dla dzieci. Wzrasta ich moralność i oświata, a zmniejsza się śmiertelność. Te skutki starczą za wszystko. Ochrony takie i ochroniarki powinny być utrzymywane przez dwory. Powiecie, że dwór nie ma obowiązku zajmować się losem sąsiadów włościan. Być może. Nie ma obowiązku płynącego z wzajemnych stosunków, ale ma obowiązek chrześciańskі i obywatelski. Budynek, a raczej pierwsza lepsza obszerna izba na wsi, niewiele kosztuje. Utrzymanie i pensja ochroniarki może się wrócić choć w części przez usługi, jakich po za ochroną, w godzinach wolnych, można od niej wymagać.

Mógłbym przytoczyć dwory niezbyt bogate, gdzie podobne zakłady istnieją, i istnieją kosztem dworów. Włościanie z początku patrzyli na to, jak na każdą nową rzecz, nieufnie. Dziś przekonali się. Dawniej nie chcieli dzieci posyłać —obecnie na zebraniach gminnych sami uchwalają zapomogę dla ochron."

To są fakty, które lepiej od słów mówią.

Oto jest bezstronny dowód, czy kwestja przez nas poruszona, jest na czasie. Czy tylko głos ten słaby nie będzie głosem wołającego na puszczy?.. O by nim nie był. *K. Niemirowski.*

Przegląd polityczny.

Gazety zagraniczne są przepełnione ciągle utyskiwaniem na *saison morte*, która istotnie dawno już taką nie odznaczała się posuchą na nowiny jak w r. b. Niektóre nawet gazety, między innemi *Schles. Presse*, zmniejszyły czasowo swoją objętość, usprawiedliwiając się przed czytelnikami brakiem istotnie ważnych materjałów.

Gdyby nie parlament francuzki, gazety literalnie musiałyby chyba przestać wychodzić. Na szczęście Wersal daje dużo materjałów do pisania a jeszcze więcej do myślenia, choć niekiedy ta pierwsza czynność prawie się obywa bez drugiej."

Zgromadzenie narodowe w Wersalu przystąpiło d. 7 b. m. do drugiego odczytania projektu ustosunkowania władz najwyższych w państwie, i tegoż samego dnia, narady ukończywszy, postanowiło przejść do ostatecznego roztrząśnięcia wniesionego projektu. Przebieg obrad w telegramie określony wskazuje: jak chwiejnem jest stanowisko rzeczypospolitej lutowej, jak niepewnem i w każdej niemal chwili odwołalnem zwycięztwo republikanów, jak wątpliwem utrwalenie się we Francji jedynej formy rządu zdolnej narodowi francuzkiemu nadać siłę na wewnątrz, miłość rzeczy publicznej i porządku.

Wiadomości z widowni wojny w Hiszpanji potwierdzają, że wprawdzie Castejana zajęli alfonsiści, lecz że równocześnie jenerał Dorregaray zdołał uniknąć grożącego mu otoczenia i zmuszenia do kapitulacji. Kiedy jenerałowie Jovellar i Martinez Campos zabawili się atakiem na Castejana, sądząc, że jenerał Dorregaray z całym swojim korpusem znajduje się w tem mieście, ten już był daleko ztamtąd. O nieobecności jego zapóźno podobno przekonano się w głównej kwaterze jenerała Jovellara, to jest wtedy dopiero, gdy Dorregaray z 14-ma bataljonami na czółnach pomimo wezbrania wód, przeprawił się przez rzekę Ebro. Wprawdzie ścigają go alfonsiści, ale korpus karlistowski wyprzedza ich o tyle, iż go zapewne nie dościgną, zwłaszcza skoro przeszedłszy linję drogi żelaznej z Huesca do Lerida, dostał się już w górzystą część Aragonji. Sądzą, że z Barbastro zwróci się ku Seo d'Urgel, wszakże z tą samą łatwością może się obrócić ku Nawarze, i zanim Jovellar go dogoni, może rozbić korpus alfonsistowski pozostawiony nad rzeką Argą.

Egipt z zadziwiającą szybkością rozszerza swoje granice; zaledwo nadeszła wiadomość o wcieleniu Darfuru i Wadai, donoszą znowu o anneksji portu Zeyla, położonego na południowych wybrzeżach zatoki Aden, a nad cieśniną Babel Mandeb. Vice-król egipski przez zajęcie tego punktu, zyskuje ważną militarną i handlową pozycję nad Oceanem Indyjskim. Port Zeyla prowadzący ożywiony handel z Arabją, był dotąd w posiadaniu udzielnego, zwierzchnictwo Porty uznającego szejka, który płacił sułtanowi 800 fun. ster. rocznego haraczu. Do zajęcia więc tej miejscowości potrzebne było zezwolenie sułtana, który zezwolenie to dał, ale pod warunkiem, ażeby odtąd Egipt płacił rocznie 15,000 funtów sterlingów haraczu.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.
podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 17 (29) lipca rb. o godz. 11 zrana w biórze tegoż Magistratu odbędzie się głośna (in plus) licytacja na oddanie w dzierżawę dochodu z handlujących za zajmowane przez nich miejsca w czasie jarmarków, dla urządzenia przenośnych budek, szafek lub stolików na czas od dnia 1 (13) stycznia 1876 r. do tegoż dnia i miesiąca 1879 r. od summy rs. 50 rocznie.

Przystępujący do licytacji obowiązany jest przedstawić na kaucję rs. 10.

Warunki licytacyjne mogą być przeglądane w Magistracie codziennie.

Kalisz d. 18/30 czerwca 1875 r.

Prezydent *Przedpelski.* — Sekretarz *Smotrycki.*
(374-3-3)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamiam chęć kupna mających, że d. 4/16 b. m. i r. o godz. 10-ej zrana w rynku obok odwachu wojskowego sprzedawać będę przez publiczną in plus licytację: meble pokojowe wyściełane, lustra i świeczniki ścienne i t. p.
(395) *Henryk Müller.*

Wyższa Szkoła ROLNICZA Imienia Haliny

w Żabikowie pod Poznaniem.

Wykłady półrocza zimowego 1875/6 rozpoczynają się dnia 15 Października r. b. Bliższych szczegółów udziela i zgłoszenia przyjmuje niżej podpisany. **Dr. Au**
Dyrektor Wyższej Szkoły Rolniczej Imienia Haliny.
(398-3-1)

DOKTÓR Kazimierz Raczyński

zamieszkały na placu Ś-go Józefa w domu p. Markowskiego na 1-em piętrze, chorych codziennie przyjmować będzie: rano od godz. 9 do 10 i od 3 do 4 po południu. (400-2-1)

Patron Trybunału Ad. Chodyński

zawiadamia strony interessowane, że mieszkanie i kancellarję przeniósł do domu W. Niniewskiej, na ulicy Nadbrzeżnej przy moście ogrodowskim. Prostuje zarazem mylną wiadomość, jakoby przeszedł na urząd Rejenta, pełni albowiem równie jak dawniej obowiązki Patrona. (376-3-3)

Henryk Müller Komornik Trybunału

Przeniósł mieszkanie swoje do domu W-go Blocha na parter, wejście od ulicy Piekarskiej. (402-2-1)

PATRON TRYBUNAŁU L. KĘCZKOWSKI

zawiadamia strony interesowane, że Kancellarję i mieszkanie przeniósł z domu Przechadzkiego, do domu W-go Młodeckiego przy kamiennym moście, na ulicę Wrocławską. (397-4-1)

Przybylski Jan, który w przeciągu lat trzech utrzymywał **kuchnię** przy handlu win p. Heins, przeniósł swój zakład do domu p. Rosena naprzeciw hotelu Berlińskiego na miejsce p. Rajskiego. (403)

Istniejąca dotąd w domu p. Jarmickiego przy ulicy Marjańskiej

AGENTURA Kolportacyjno-Księgarska

S. HERBURT-HEYBOWICZA,
wraz z urządzoną przy niej *Czytelnią Publiczną*, przeniesioną została do domu *W-go Esse, obok parku, przy ulicy Łaziennej.*

Rozszerzywszy znacznie, w ciągu całorocznego swego istnienia, stosunki swe i klientelę, Agentura ma honor zawiadomić szanowną publiczność m. Kalisza i okolic, iż jak poprzednio tak i nadal załatwiać będzie wszelkie **zamówienia i obstalunki księgarskie oraz prenumeratę dzienników i czasopism**, pod temiż samemi co i dotąd warunkami, szybkość zaś i dokładność w dostarczaniu żądanych artykułów, przy najściślejszem zastosowaniu się do cen katalogowych, nie przestaną być głównym starań Agentury celem, osiągnięcie którego zabezpieczonem jest przez pośrednictwo stosunków handlowych Agentury z najrozgłośniejszą obecnie w kraju firmą księgarzko-kolportacyjną: **A. Wiślicki, S. Czarnowski, B. Lessmann i Spółka.**

Na składzie swym Agentura posiada zasób nowości literackich, który stopniowo będzie przez nią powiększany; niezależnie zaś od tego, przyjąwszy w komis **bibliotekę** po ś. p. **Gowarzewskim**, b. Petronie Trybunału tutejszego, składająca się z dzieł treści **prawnej, historycznej, naukowej, literackiej** oraz znacznego zbioru **rzadkości bibliograficznych**, Agentura urządza częściowo rozprzedaż tejże biblioteki **po cenach nader umiarkowanych i przystępnych.** Biblioteka rzeczona wraz ze szczegółowym jej katalogiem może być przejrzaną w kantorze Agentury otwartym dla interessantów, z wyjątkiem świąt i niedziel codziennie od godziny 9-ej z rana do 7-ej po południu. (379-3-2)

Przy dystylarni J. TYKOCINERA w Kaliszu wakuje miejsce dla

BEDNARZA

przy fabryce. Reflektanci z dobremi świadectwami tamże zgłosić się mogą. (366-3-3)



OGRODNIK poszukiwany jest do większego ogrodu i szkółki drzew owocowych. Zgłosić się można do właściciela Hotelu Berlińskiego. (361—4-4)



Z powodu wyjazdu są po sprzedania za cenę zniżoną: PIANINO z fabryki Erard z Paryża, FORTEPJAN z fabryki lipskiej, LUSTRA, sprzęty kuchenne i różne meble. W domu p. Weilanda, ulica Józefiny na 1-em piętrze. (373-3-3)

NIEMKA

uzdolniona w krawieczczyznie poszukuje miejsca jako **bona.** Bliższą wiadomość powziąć można w kantorze Redakcji Kaliszanina. (387-3-2)

Z powodu zwinięcia **Browaru** w dobrach Smardzew pod Sieradzem, są do sprzedania wszelkie Apparata miedziane, suszarnie druciane, jak również wszelkie drewniane statki w dobrym stanie. Wiadomość na miejscu u właściciela. (359-3-3)

Młody człowiek posiadający język polski, rossyjski i niemiecki, oraz rachunkowości może znaleźć korzystne pomieszczenie. Wiadomość w kantorze Redakcji Kaliszanina. (380-3-3)

Nauczycielka

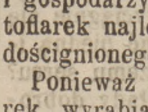
posiadająca języki: francuzki, angielski i niemiecki, również inne naukowe przedmioty i myzykę, poszukuje zaraz odpowiedniego zajęcia. Bliższa wiadomość w kantorze Redakcji Kaliszanina. (386-3-3)

KANTOR LOTERJI

J. Mittwocha w Kaliszu,
uprasza osoby które numera u niego zamawiały o wczesny wykup takowych i zarazem poleca się z losami do klassy 1-ej lot. 125. (383-4-2)

Mieszkanie

każdego czasu do wynajęcia, w domu pod Nr. 495 przy moście Stawiszyńskim. Wiadomość u właściciela. (392-3-2)



Mam zaszczyt zawiadomić sz. Publiczność, że mój **zakład obuwia damskiego** przeniosłem z domu p. Mamrotha z ulicy Warszawskiej do domu p. Hindemita Nr. 71 na ulicę Marjańską. Upraszam także JW. i WW. Panie o zaszczycenie swojemi względami mojego zakładu.
Z uszanowaniem
(391-8-2) **Ludwik Porto.**

L. ZBORALSKI I SPÓŁKA
Handel żelaza, machin i narzędzi rolniczych

w Pleszewie polecają:

Waltera A. **Wooda** w Nowym-Yorku oryginalne **żniwiarki** po 266 talarów 20 Sgr. **Kosiarki** zaś po 175 talarów. Kemnaego szerokie **młockarnie** po 410 talarów; H. Cegielskiego **takież** po 485 tal.; małe parokonne **młockarnie** z manężem po 165 tal.; **młockarnie ręczne** po 65 tal.; **takież** z przyrządem do wytrząsania słomy po 85 tal.; **Obsypywacze** amerykańskie do ziemniaków i buraków po $6\frac{1}{2}$ tal.; **pługi** wrzesińskie całożelazne i drewniane od 5 do 7 tal.; gotowe **wozy fornalskie** po 50 tal., jako też wszelkie inne machiny i narzędzia rolnicze po **cenach fabrycznych.** Dalej polecają

Cegielskiego Patentowaną Kartoflarkę,

po cenie fabrycznej 90 talarów bez dowozu.

Kartoflarka z mimośrodem, zdaniem praktycznego rolnika, który nią przy wybieraniu ziemniaków przez cały październik r. z. się posługiwał, jest mocno zbudowaną i z łatwością pracuje nawet śród chwastów, wysokich łętów i ciężkich ziemiach. Bieg ma regularny a wybiera ziemniaki zupełnie czysto, nie rozrzucając ich po polu. Para koni wystarcza, ale dobrze jest zmieniać je od południa. Wyredlała, co najmniej, około 150 prętów kwadratowych na godzinę i zatrudniała z okładem 30 ludzi zbieraniem wyredlonych nią ziemniaków. Słowem, lubo jak każdy nowy wynalazek, nie będąca jeszcze zupełną doskonołością i nie wykluczająca ulepszeń, jakie się może przy dłuższem wszechstronnem jej używaniu nastręczyć mogą, jest, zdaniem znawców i gospodarzy, ze wszystkich dotąd znanych kartoflarek najlepszą i najbardziej zbliżającą do niedoścignionego dotąd ideału takiej machiny.

Ponieważ fabryka pewną tylko ilość kartoflarek wyrabia, przeto upraszamy o **wczesne** zamówienia, aby uniknąć możliwej przeszkody w dostawie. (369-2-2)

RESTAURACJA

jak poprzednio tak i nadal w domu p. Kachelskiej naprzeciw jatek chlebowych egzystująca, poleca się względom Szanownej Publiczności. Dostać w niej można codziennie oprócz innych potraw polędwicę z rożna. świeżo i smacznie przyrządzoną. W każdą niedzielę i czwartki flaki, a codziennie wieczorem pieczeń wołową z rożna. Nadto przyjmuje abonament miesięczny na obiady. Godziny obiadowe od 12 do w pół do czwartej.
(377-3-3) **Marcelli Gwiazda.**

RESTAURACJA

Marcellego Rajskiego, dotąd w domu p. Rosen istniejąca, przeniesioną została do domu p. Jarmickiego, wprost pomnika. Po urządzeniu nowego lokalu wkrótce otwartą zostanie. O dniu otworzenia tego zakładu szanowna publiczność w Kaliszaninie uwiadomioną będzie. (404)

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		o północy g.	m.
13	lipiec —	wtorek	3	58 r.	8	13 w.	16	15		23			
14	„	środa	3	59 „	8	12 „	16	13		25	we dnie	0	13r.
15	„	czwartek	4	„	8	11 „	16	11		27		0	26„

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.